

Hałas
a jednak
lecz pustka.
tabuny ludzi
straganów
się wąż. Kolorowy,
i szary. Różnorodny,
ciemną, jednorodną
niemalże namacalna,
ale jakże ulotna i nieuchwytna
Targ przy ulicy Ruskiej. Miejsce
życiem i radością, dziś nie miało
wesołe pogawędki, zastąpione
sprzeczkami. Puste głosy niosące
ulice. Dusza tego miejsca ulotniła się
Lubelskie getto pod przymusem trzymało
zupełnie odległym miejscu. Być może
piekła zaczęły się rozwijać. Tysiące Żydów
beztrosko kupujący nabywcy, dzieci biegające
Lubartowską, z kilkoma cukierkami ściśniętymi
od kilku lat, odkąd Niemcy zlikwidowali większość
uciążliwą myśl. Liczył się tylko fakt, że udało mu się
za rodzinę odkąd ojciec zmarł na gruźlicę przed kilkoma laty i razem z matką oraz trójką młodszego rodzeństwa zostali zdani tylko na siebie. Jakub zrezygnował z edukacji, żeby utrzymać rodzinę. Nie było to
proste zadanie. Podejmował się każdej pracy żeby tylko zarobić parę groszy na chleb, pracował nie tylko w dzień, ale też w nocy, bez chwili odpoczynku, wytchnienia, w ciężkich warunkach, często bez przerwy
na posiłek. Sara, matka Jakuba, żyła w ciągłym strachu o zdrowie i życie syna. Zdawała sobie sprawę, że gdyby nie jego morderczy wysiłek zapewne pomarliby z głodu, lecz nadal nie mogła się z tym pogodzić. W
duchu błogosławiła dobrodusznych sąsiadów, którzy odstąpili im dwa pokoje we własnej kamienicy, co było ogromnym wsparciem dla niemającej się gdzie podziać po śmierci męża, matki z czwórką dzieci. Sara
kończyła właśnie gotować warzywa, które kupiła na targu, gdy nagle drzwi do pokoju otworzyły się i stanął w nich Jakub z szerokim uśmiechem na twarzy. „Synku, tak się cieszę, że już wróciłeś”, uściśnęła go
mocno, jakby nie widziała go przez kilka miesięcy. Piątek był jedynym dniem, gdy wracał w godzinach obiadowych. Każdego innego, wliczając sobotę i niedzielę, pracował cały dzień do godziny 23.00. Czasem
całą noc aż do 5.00. „Zobaczcie co dla nas przyniosłem!” Powiedział Jakub kładąc czekoladki na małym stoliku przy drzwiach. „Cukierki!” Dzieci nie mogły uwierzyć własnym oczom. Juz dawno się tak nie
ucieszyły. Sara uśmiechnęła się lekko widząc radość swoich małych pociech. Jakub dobył małej nożyk z kieszeni i zaczął kroić kawałki na kawałki, starał się aby były równe, dla każdego jednakową porcją.
„Poczekajcie dzieci, najpierw obiad”. Matka nałała do mis ustawionych na starej ławie warzywny wywar i każdemu położyła przy talerzu po kromce lekko sczerstwiełego chleba. Cała rodzina zasiadła do stołu.
Nie był to wykwinny obiad, ale wystarczający, aby zaspokoić głód. Spożywając, dyskutowali o sytuacji w mieście, pracy Jakuba, Sara wypytywała o warunki w jakich pracuje, ale syn krótko ucinął temat. Nie
chciał żeby cierpiała. Właśnie kończyli posiłek, gdy nagle usłyszeli ciężkie, dudniące kroki na schodach kamienicy, następnie łomotanie do sąsiednich drzwi. Gniewne krzyki, w obcym języku, potworne głosy,
w odpowiedzi na błagalne skomlenia sąsiadów. Trzask, jakby wrywano drzwi z futryny. I cisza. Sara i Jakub zamarli, dzieci też zamilkły. W strachu nasłuchiwali dalszych odgłosów. „Niemcy” wyszeptał
prerażony Jakub. Za chwile dudniące kroki znowu się rozległy. Łomot do drzwi. Nikt się nie ruszył. Stali jak wmurowani w podłogę czekając na to, co miało się stać. Znów łomot. Sara
wstrzymywała oddech. Po kolejnym braku mieszkania wkroczyli żołnierze
niemieccy. Jeden z nich mocnym kopnięciem się po podłodze. Mała Esterka
wyciągnęła rękę po odłamek leżący blisko sięgnąć. Przestraszona szybko cofnęła
rękę. Jej oczy zapełniły się mieszkaniu przewracając i demolując
wszystko. „Nie możecie!” uderzeniem w twarz. „Synku!” Sara
załkała. „Funf minuten!” matka pochylała się nad Jakubem,
rękawem wycierając mieszkania! Musimy stąd iść,
nie stawiaj oporu, błagam cię!” Zgarnęli resztki chleba,
które zostały im z poprzedniego dnia, zawinęli w chustę
kilka ubrań i wybiegli z kamienicy. Na ulicy stały
całe tłumy Żydów, tworząc pochod. Prowadził przez
Grodzką. Niemcy wysiedlili całą ludność wyznającą
judaizm do getta. Panował w nim straszny ścisk,
mieszkania były przeludnione, brakowało podstawowych
artykułów. Jakub dzielnie radził sobie z trudnymi
warunkami, ale bał się o swoje
rodzeństwo i matkę. Przewidywał,
czeka ich cos znacznie gorszego
niż zamknięcie w odrębnej dzielnicy...

na przestrzeni zaledwie kilku dni,
wszystkich jego mieszkańców, którzy, mimo iż obecni ciałem,
właśnie ta absencja ducha wywoływała podłe uczucie pustki w nieprzebranym targowym
nieświadomych nadchodzącego zagrożenia spacerujących ulicami Lublina. Sprzedawcy przy
naokoło rozstawionych stoisk i pudeł. „Niech tylko zobaczą, co udało mi się dostać!” Myślał z radością
kurczowo w dłoni. Wyobrażał sobie radosne miny rodzeństwa: Sabiny, Estery i Izaaka, na widok tak
żydowskich sklepów w Lublinie. Do polskich nie można im było wchodzić. Jakub potrasnął głową starając
zdobyć słodycze, które wywołają radość na twarzach młodszego rodzeństwa. Chłopak uśmiechnął się na samą
myśl o ich reakcji. Czuł się odpowiedzialny
za rodzinę odkąd ojciec zmarł na gruźlicę przed kilkoma laty i razem z matką oraz trójką młodszego rodzeństwa zostali zdani tylko na siebie. Jakub zrezygnował z edukacji, żeby utrzymać rodzinę. Nie było to
proste zadanie. Podejmował się każdej pracy żeby tylko zarobić parę groszy na chleb, pracował nie tylko w dzień, ale też w nocy, bez chwili odpoczynku, wytchnienia, w ciężkich warunkach, często bez przerwy
na posiłek. Sara, matka Jakuba, żyła w ciągłym strachu o zdrowie i życie syna. Zdawała sobie sprawę, że gdyby nie jego morderczy wysiłek zapewne pomarliby z głodu, lecz nadal nie mogła się z tym pogodzić. W
duchu błogosławiła dobrodusznych sąsiadów, którzy odstąpili im dwa pokoje we własnej kamienicy, co było ogromnym wsparciem dla niemającej się gdzie podziać po śmierci męża, matki z czwórką dzieci. Sara
kończyła właśnie gotować warzywa, które kupiła na targu, gdy nagle drzwi do pokoju otworzyły się i stanął w nich Jakub z szerokim uśmiechem na twarzy. „Synku, tak się cieszę, że już wróciłeś”, uściśnęła go
mocno, jakby nie widziała go przez kilka miesięcy. Piątek był jedynym dniem, gdy wracał w godzinach obiadowych. Każdego innego, wliczając sobotę i niedzielę, pracował cały dzień do godziny 23.00. Czasem
całą noc aż do 5.00. „Zobaczcie co dla nas przyniosłem!” Powiedział Jakub kładąc czekoladki na małym stoliku przy drzwiach. „Cukierki!” Dzieci nie mogły uwierzyć własnym oczom. Juz dawno się tak nie
ucieszyły. Sara uśmiechnęła się lekko widząc radość swoich małych pociech. Jakub dobył małej nożyk z kieszeni i zaczął kroić kawałki na kawałki, starał się aby były równe, dla każdego jednakową porcją.
„Poczekajcie dzieci, najpierw obiad”. Matka nałała do mis ustawionych na starej ławie warzywny wywar i każdemu położyła przy talerzu po kromce lekko sczerstwiełego chleba. Cała rodzina zasiadła do stołu.
Nie był to wykwinny obiad, ale wystarczający, aby zaspokoić głód. Spożywając, dyskutowali o sytuacji w mieście, pracy Jakuba, Sara wypytywała o warunki w jakich pracuje, ale syn krótko ucinął temat. Nie
chciał żeby cierpiała. Właśnie kończyli posiłek, gdy nagle usłyszeli ciężkie, dudniące kroki na schodach kamienicy, następnie łomotanie do sąsiednich drzwi. Gniewne krzyki, w obcym języku, potworne głosy,
w odpowiedzi na błagalne skomlenia sąsiadów. Trzask, jakby wrywano drzwi z futryny. I cisza. Sara i Jakub zamarli, dzieci też zamilkły. W strachu nasłuchiwali dalszych odgłosów. „Niemcy” wyszeptał
prerażony Jakub. Za chwile dudniące kroki znowu się rozległy. Łomot do drzwi. Nikt się nie ruszył. Stali jak wmurowani w podłogę czekając na to, co miało się stać. Znów łomot. Sara
wstrzymywała oddech. Po kolejnym braku mieszkania wkroczyli żołnierze
niemieccy. Jeden z nich mocnym kopnięciem się po podłodze. Mała Esterka
wyciągnęła rękę po odłamek leżący blisko sięgnąć. Przestraszona szybko cofnęła
rękę. Jej oczy zapełniły się mieszkaniu przewracając i demolując
wszystko. „Nie możecie!” uderzeniem w twarz. „Synku!” Sara
załkała. „Funf minuten!” matka pochylała się nad Jakubem,
rękawem wycierając mieszkania! Musimy stąd iść,
nie stawiaj oporu, błagam cię!” Zgarnęli resztki chleba,
które zostały im z poprzedniego dnia, zawinęli w chustę
kilka ubrań i wybiegli z kamienicy. Na ulicy stały
całe tłumy Żydów, tworząc pochod. Prowadził przez
Grodzką. Niemcy wysiedlili całą ludność wyznającą
judaizm do getta. Panował w nim straszny ścisk,
mieszkania były przeludnione, brakowało podstawowych
artykułów. Jakub dzielnie radził sobie z trudnymi
warunkami, ale bał się o swoje
rodzeństwo i matkę. Przewidywał,
czeka ich cos znacznie gorszego
niż zamknięcie w odrębnej dzielnicy...

i zgiełk,
cisza. Tłum,
Nieprzebrane
opłatające rzędy
niczym wijący
a jednak wyblakły
lecz zlewający się w
masę. Pustka była
tak bardzo rzeczywista,
dla zewnętrznego obserwatora.
jeszcze tak niedawno tętniące
z nią już nic wspólnego. Śpiewy,
wymowną ciszą i głuchymi
się przez pełne ludzi, lecz martwe
została stłamszona przez wojnę.
duchem zdawali się znajdować w
tłumie. Piątek. Dzień, w którym załążki
straganach zachęcający do kupna towarów,
Jakub Korn biegnąc do domu ulicą
deficytowego towaru. Nie jedli czekolady
się usunąć z niej wciąż nawracającą,
myśl o ich reakcji. Czuł się odpowiedzialny
za rodzinę odkąd ojciec zmarł na gruźlicę przed kilkoma laty i razem z matką oraz trójką młodszego rodzeństwa zostali zdani tylko na siebie. Jakub zrezygnował z edukacji, żeby utrzymać rodzinę. Nie było to
proste zadanie. Podejmował się każdej pracy żeby tylko zarobić parę groszy na chleb, pracował nie tylko w dzień, ale też w nocy, bez chwili odpoczynku, wytchnienia, w ciężkich warunkach, często bez przerwy
na posiłek. Sara, matka Jakuba, żyła w ciągłym strachu o zdrowie i życie syna. Zdawała sobie sprawę, że gdyby nie jego morderczy wysiłek zapewne pomarliby z głodu, lecz nadal nie mogła się z tym pogodzić. W
duchu błogosławiła dobrodusznych sąsiadów, którzy odstąpili im dwa pokoje we własnej kamienicy, co było ogromnym wsparciem dla niemającej się gdzie podziać po śmierci męża, matki z czwórką dzieci. Sara
kończyła właśnie gotować warzywa, które kupiła na targu, gdy nagle drzwi do pokoju otworzyły się i stanął w nich Jakub z szerokim uśmiechem na twarzy. „Synku, tak się cieszę, że już wróciłeś”, uściśnęła go
mocno, jakby nie widziała go przez kilka miesięcy. Piątek był jedynym dniem, gdy wracał w godzinach obiadowych. Każdego innego, wliczając sobotę i niedzielę, pracował cały dzień do godziny 23.00. Czasem
całą noc aż do 5.00. „Zobaczcie co dla nas przyniosłem!” Powiedział Jakub kładąc czekoladki na małym stoliku przy drzwiach. „Cukierki!” Dzieci nie mogły uwierzyć własnym oczom. Juz dawno się tak nie
ucieszyły. Sara uśmiechnęła się lekko widząc radość swoich małych pociech. Jakub dobył małej nożyk z kieszeni i zaczął kroić kawałki na kawałki, starał się aby były równe, dla każdego jednakową porcją.
„Poczekajcie dzieci, najpierw obiad”. Matka nałała do mis ustawionych na starej ławie warzywny wywar i każdemu położyła przy talerzu po kromce lekko sczerstwiełego chleba. Cała rodzina zasiadła do stołu.
Nie był to wykwinny obiad, ale wystarczający, aby zaspokoić głód. Spożywając, dyskutowali o sytuacji w mieście, pracy Jakuba, Sara wypytywała o warunki w jakich pracuje, ale syn krótko ucinął temat. Nie
chciał żeby cierpiała. Właśnie kończyli posiłek, gdy nagle usłyszeli ciężkie, dudniące kroki na schodach kamienicy, następnie łomotanie do sąsiednich drzwi. Gniewne krzyki, w obcym języku, potworne głosy,
w odpowiedzi na błagalne skomlenia sąsiadów. Trzask, jakby wrywano drzwi z futryny. I cisza. Sara i Jakub zamarli, dzieci też zamilkły. W strachu nasłuchiwali dalszych odgłosów. „Niemcy” wyszeptał
prerażony Jakub. Za chwile dudniące kroki znowu się rozległy. Łomot do drzwi. Nikt się nie ruszył. Stali jak wmurowani w podłogę czekając na to, co miało się stać. Znów łomot. Sara
wstrzymywała oddech. Po kolejnym braku mieszkania wkroczyli żołnierze
niemieccy. Jeden z nich mocnym kopnięciem się po podłodze. Mała Esterka
wyciągnęła rękę po odłamek leżący blisko sięgnąć. Przestraszona szybko cofnęła
rękę. Jej oczy zapełniły się mieszkaniu przewracając i demolując
wszystko. „Nie możecie!” uderzeniem w twarz. „Synku!” Sara
załkała. „Funf minuten!” matka pochylała się nad Jakubem,
rękawem wycierając mieszkania! Musimy stąd iść,
nie stawiaj oporu, błagam cię!” Zgarnęli resztki chleba,
które zostały im z poprzedniego dnia, zawinęli w chustę
kilka ubrań i wybiegli z kamienicy. Na ulicy stały
całe tłumy Żydów, tworząc pochod. Prowadził przez
Grodzką. Niemcy wysiedlili całą ludność wyznającą
judaizm do getta. Panował w nim straszny ścisk,
mieszkania były przeludnione, brakowało podstawowych
artykułów. Jakub dzielnie radził sobie z trudnymi
warunkami, ale bał się o swoje
rodzeństwo i matkę. Przewidywał,
czeka ich cos znacznie gorszego
niż zamknięcie w odrębnej dzielnicy...